

## PRENUMERATA.

Na Rok ..... fr. 12.  
 Na miesiąc sześć ..... 7.  
 Na Miesiący trzy ..... 4.  
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik  
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue  
 de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles

10 PAZDZIERNIKA 1846.

Wszelkie pisma dotyczące prenumeraty  
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równie  
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być  
 mają franco, na Imię M. A. Boczkowski,  
 rue Suger n. 3 à Paris  
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dzien-  
 nik przyjmuje Ig. Jackowski, 10 Duke  
 street, St. James's, London.

Demokrata ma słuszną kiedy powiada, że dwa tylko w Emigracji widzi stronnictwa, dwa, jak się wyraża *obozy*. My więc powiemy, ten sam podział ma miejsce w kraju dziś, jak miał od początku eksystencji Polski, jak ma i miał miejsce wszędzie i zawsze, gdzie tylko wolność słowa i myśli obiać się może. — Wszędzie i zawsze z jednej strony stają wyobrażenia porządku, zbiorowy interes społeczeństwa i Państwa, z drugiej zaś strony, samowolność indywidualna, usiłująca górować nad interesem ogólnym: — pierwsza stoi i walczy pod sztandarem monarchicznym, druga zaś pod sztandarem republikanckim, szczególnie tylko okoliczności lub położenia niektórych krajów, stawia w dziejach ludzkich nieliczne przeciw prawidłu temu wyjątki; wyjątki wszakże nie obalają głównej zasady.

Idea monarchiczna w Polsce dała jej świetność i potęgę czasów Bolesławowskich i Jagiellońskich. W najgorszych chwilach reprezentowaną była u nas przez znamienitych ludzi, których w jakiegokolwiek epoce naród mieć mógł; tak, że nie wymieni nikt z żadnego czasu, jednego, szanowanego przez naród, przekazanego przez historję, zacnego i poważnego imienia w Polsce, któreby się ściśle nie łączyło z wyobrażeniami monarchicznymi; któreby nie przypominało pasowania się dwóch przeciwnych sobie zasad.

Przychodząc do dni naszych, w powstaniu Listopadowém, przeważały wyobrażenia monarchiczne, chociaż brak odwagi i uczucia samoistności w narodzie, nie dozwolił był pojęciom tym wyrazić się w sposób jasny i przystępny ludowi, to jest: w żyjącej *instytucji*. — To też powstanie Listopadowe nie wyrzuciło najazdu z Polski, ale przynajmniej stoczyło z nim pełną sławę walkę, podniosło powagę i wzięcie polskiego imienia, wstrząsnęło w ich posadach zaborcze mocarstwa, i przekazało większą niżeli kiedykolwiek dotąd, łatwość i możność stoczenia ostatecznej, a już szczęśliwej z wrogiem wojny. — Tę drogą po listopadowém powstaniu spuściznę podchwycili Republikanie, i ostatnie wypadki w Krakowie i Galicji, wymownie tłumaczą jak ję użyli.

Nje podobna wytłumaczyć sobie i zrozumieć, jak po tak nieszczęsnę próbie wartości republikackich urojeń, tak nazywający się Demokraci nasi, chcą jeszcze upornie przy nich obstawać. Jeszcze trudniej zrozumieć tych, którzy ze swoim *Jakubińskim pronunciamento*, czekali

właśnie na chwilę, kiedy doktryny czerpane z *Laponerego* i tym podobnych zagorzalców, posłużyły do podania bratniego noża w ręce rozmarzonego deklamacjami, *przeciw arystokracji i szlachcie*, a obietnicami nieprzyjaciół oszukanego ludu. — Zadanie to zajmować może kiedyś będzie *lekarzy*, tymczasem rozsądek powszechny oskarża tu, głuchą na wszelkie względy, na wszelkie obowiązki, *prywatne* i chęć wyniesienia się jednych, a *bałwanizm* drugich.

Skoro już republikanom naszym, więcej chodzi o Republikę, o ich teorie i marzenia, niżeli o Ojczyznę, czemuż przynajmniej do swęj doktryny nie chcą się wyraźnie przyznać; czemu otwarcie nie powiedzą: *bać co bać, zginie lub nie zginie Polska, my republikanami zostaniemy*. — Ale nie, w całym szeregu długich panegiryków, które Demokrata co niedzielę na cześć swego związku zapisuje, nie masz ani słowa o Republice, ale zawsze o arystokracji, o przywłaszczonych nad Ludem prawach, i tym podobnie. — Czyniąc uwagi nasze nad ukazem Mikołaja o chłopach w Królestwie — odpowiadając na diatryby, jakimi rząd austriacki usprawiedliwia nieprawne swe panowanie w Galicji, i tłumaczy rzeź Tarnowską, wykazaliśmy całą chytrą czczość tych potwarzy, rzucanych na dobre imię Polskie; do tę więc odpowiedzi odsyłamy i Demokrate, który tych samych argumentów co moskale i Niemcy używa.

Ze Demokrata tak starannie unika wszelkiej wzmianki o Republice, która jednak jest jego jedyną preokupacją; dowodzi wyraźnie, że niewiele ufa w powszechną wziętość republikanckich pojęć w Polsce, i że je zamierza, jak to uczyniono w Krakowie, *naturalizować* dopiero manifestami, podtrzymując za pomocą klubów i *terroryzmu*. Niemniej na pozór dziwném wydaje się że Demokrata przez szlachtę tylko czytany, nie waha się używać przeciw niej jednych z wrogiem argumentów i deklamacji. Jednak rozważywszy nieco, znajdujemy się naturalne tego tłumaczenie. — Od 1807 roku przynajmniej, Szlachta, jako stan polityczny, utrzymujący się dziedzicznością w pewnej tylko liczbie rodzin, nieistnieje w Polsce. Dziś, ktokolwiek odebrał jakiegokolwiek wychowanie, przyszedł do jakiegokolwiek mienia, słowem, że użyjem tego wyrażenia, *zostanie surdutowym*, bez względu na to kto go rodzi, staje się *eo ipso szlachcicem*, to jest, wychodzi z masy martwej i nieo-

## DZIECI SZAMYLA BEJA

CZYLI

## DWAJ BRACIA KONDRATYNSCY.

ROMANŚ TEGOCZESNY.

Tom drugi.

ROZDZIAŁ II.

CZYN CZYNA POCZYTAJET.

Co za rozrzepaństwo z mojej strony! — jakem się zagadał, jakem zalecał na Kaukaz, zapomniałem zupełnie że do dalszego ciągu mojej powieści potrzebna mi będzie osoba główna, osoba, bez której obejść się nie mogę, osoba, którą mój czytelnik poznać musi, niech mi więc wolno będzie przedstawić na scenę Pana Jana Marcinowskiego.

\* \* \* \* \*

Wróćmy się w czas odległy — w rok 1814. — Lud się gromadzi tłumnie na ulicach Warszawy — ścisk w Krakowskiej bramie — ścisk na ulicy Senatorskiej — mnóstwo panów na dziedzińcu zamkowym — kobiety zajmują wszystkie okna na krakowskim przedmieściu i na nowym Świecie, pospólstwo obsadziło gradusy, na których stoi kolumna Zygmunta, we wszystkich twarzach radość pomieszana z boleścią; we wszystkich ustach odgłos *nasi wracają*.

A tu nagle pokazał się adjutant na koniu, u kaszkieta wiewa białe pióro, aksebant w galopie odskakuje od piersi, w jednym ręku trzyma i cugle i pałasz, bo druga ucięta, tylko rękaw wisi, a za nim hulani i gardy Napoleona. Adjutant się zatrzymał przed amfiteatrem, na którym siedział prezydent Węgrzecki z rządcami i ławnikami miasta Warszawy,

którego adjutant zawiadomił że Jenerał Krasiński wkracza do Warszawy ze szczątkami wojska polskiego i ze zwłokami Xięcia Józefa.

Nie długo potem zabrzmiała muzyka wojskowa, i ciasna ulica obok Wasilewskiego napełniona została ludem zbrojnym. — Tu ściśniętą kolumną maszerują zebrane pułki piesze Xięstwa Warszawskiego — karmazynowe kolnierze i białe wyłogi obok złotych rabat legji nadwiślańskiej, tu postrzelane *bermice* grenadierów, tu stósowane kapelusze oficerów, tam orły i sztandary co świeciły na polach boju pod okiem *wielkiego wodza* od brzegów Ebru i Tagu do Dzwiny i Moskwy. — Po piechocie następowała jazda i w ściśniętych szwadronach jechały wolno, pomieszane oddziały kirysjerów Małachowskiego, ułanów gardy Napoleona, ułanów Xięcia Józefa, i Łączyńskiego, Szasły Turny i Dziewanowskiego, Huzary Tulińskiego i Oborskiego, których ciemne dołmany zdobiły złote i srebrne sznury. — Za nimi złote ułany legji nadwiślańskiej, potem szczątki nowych zaciągów, hufce Tatarów Litewskich Bielaka, a za nimi plutony Krakusów — potem szły działa i artylerja zielona, a za niemi wóz czarnym kirem okryty, wóz, w którym były zwłoki Xięcia Józefa Poniatowskiego — alem tego wozu do brze nie widział, bo matka płakała i ojciec płakał i mnie dziecięciu oczami zaszyły.

\* \* \* \* \*

Pomiędzy osobami, których tłum zalegał trotoary Krakowskiego przedmieścia, stał na wschodach przed Rezlerowskim domem podeszły starzec z siwą głową w białym żupanie i w granatowym kontuszcu z karmazynowym kolnierzem, prawą ręką opierał się na *czekanie* a lewą położył na ramie najmłodszej córki. — Obok niego dwie inne stały, jedna w żałobie i twarz zakryta czarnym woalem, druga w białej sukni z różowym kapeluszem, zwracała świeżością i wdziękami oczy wszystkich przytomnych. — *Nasze uszanowanie Panie Marcinowski*, mówili do starca niektórzy z Warszawian stojących « *pan czekasz na swoich synów*. » — Ach! odpowiedział starzec, już mam tylko jednego, starszy zginął w Rossji pod rozkazami P. Dąbrowskiego — zięcia mi także zabili Prusaki pod Lipskiem, tylko młodszy Jaś wywinął się jakoś szczęśliwie, trochę pokłuty, trochę porabany, postrzelony nawet w ramie, wyszedł przecież żyw z tego wszystkiego i pisał mi wczoraj z Błonia że dziś z Legją nadwiślańską do Warszawy wejdzie.

świeconej, a staje się częścią tego co dziś Naród polski stanowi. — Owóż między owymi surdutowemi, mogą być ubodzy co zazdroszczą majętnym, *półgłowi*, co niecierpią rozumniejszych; i naturą rzeczy ludzkich musi być takich wielu: — Owóż Demokrata, niekontent że uzbroił chłopca przeciw szlachcicowi, chce jeszcze podburzyć uboższą szlachtę przeciw bogatszej, młodzież przeciw starszym i. t. d. Iw tym sposobie postępowania Demokrata upatruje dwojaką dla swych republikańskich widoków korzyść: jedną, że w imieniu demokracji, spodziewa się pozyskać sobie i użyć wedle potrzeby, żywotniejszą z natury część szlachty: drugie, że przez powtarzanie obcych deklamacji na arystokrację, spodziewa się on pozyskać życzliwe współdziałanie francuzkich i niemieckich *radykalistów, komunistów*, na których pomimo przeciwnych protestacji wkłada on powinność wypędzenia z Polski Moskalów i Niemców. Wiemy jak się oburzy na ostanie przypuszczenie Demokrata, jednak ono jest koniecznym wnioskiem, który odrzucając, trzeba by już równie koniecznie przypuścić że Demokrata jest po prostu w znowiu i na żółdnie nieprzyjacielskim. I rzecz prosta, doktryny społeczne Demokraty prowadzą do domowej rzezi, po Tarnowie już wątpić o tém, byłoby to przeczyć oczywistym faktom. W szlachcie tylko żyje dotąd siła czynna Polski — skoro ta pada pod nożem, któż ma wypędzać Moskali i Niemców? nie chłop, który zajęty materjalną a bezpośrednią korzyścią, z nimi się łączy — muszą więc Moskali i Niemców wypędzać, obcy Jakubini sprzymierzeńcy Demokraty — albo Moskale i Niemcy pozbywszy się za pomocą chłopów szlachty, będą bezpiecznie panować na tych chłopach i na polskiej ziemi — póty przynajmniej, póki ten chłop, niewiemy, czy cudem czy potęgą czasu nie przyjdzie do oświaty i poznania; czego przy największym optymizmie niewiemy, czy i za lat sto spodziewać się można. Wzywamy tedy Demokrate, aby przez samo uczucie przyzwoitości w obec ciężkiej klęski w jaką Naród pogrążył — dziś jasno powiedział czy ma zapewnienie że *liberalna*, jak powiada, Europa wypędzi Moskali i Niemców z Polski, byle znikła z niej krew szlachecka?... Czy też Demokrata po zagładzie niu Szlachty chce wychowanie ludu powierzyć Moskalom i Niemcom?... Jedno czy drugie?... Domagamy się odpowiedzi.

#### KILKA UWAG O POEZJI NARODOWEJ

Z POWODU NOWO WYDANYCH WOSKRESENEK

Tomasza Augusta Olizarowskiego.

(Dalszy ciąg.)

W chwili właśnie ostatniej klęski narodowej pojawiły się Woskresenki czyli pieśni zmartwychwstania. Ich myśl, ich tendencja spraw-

Wtedy właśnie ustala harmonja muzyki wojennej, odgłos bębnow zagłuszył wszystko, po nad głowy i bagnety wznosił się na złoconym kiju orzeł biały z rozciągniętymi skrzydłami, pod nogami jego sztandar ze srebrnej materji, a na niej napis złotem wyhaftowany, Legja Nadwiślańska. Ten co go nośił adjutant podoficer przewyższał wzrostem i urodą innych — a gdy się tylko pod dom Rezlerowski zbliżył batalion, trzy córki zawołały jednym głosem « tatulu to on co orła niesie! » — a starzec dodał uroczystie: « już i ja go poznaję, to mój Jaś — Bóg go miał w swojej opiece. »

Niedługo potem wojsko przeciagnawszy w paradzie i złożywszy drogje zwłoki Xięcia Józefa w podziemnych sklepach Kościoła Świętokrzyskiego, rozeszło się po kwaterach i koszarach — a młody adjutant podoficer złożywszy w arsenałe orła, którego już po raz ostatni nosił, udał się szybkim krokiem przez Nalewki ze swoim kapitanem na franciszkańską ulicę, gdzie w małym dworeczku, w głębi dziedzińca, w którego miejscu wznosi się dzisiaj wielka kamienica żydowska, mieszkał wtedy stary rotmistrz Marcinowski, któremu syn zaprezentował kapitana Łukasińskiego.

W pięć lat potem, to jest w r. 1819 — odgłos muzyki wojennej rozlegał się wszędzie na smętnym i obszernym powązkowskim błoni — od wschodu, słońce złoćilo szczyty zawiślańskich lasów, od zachodu bielila się długa linja obozu, oparta o cmentarz powązkowski i o wieś Buraków — przed frontem ogromne marymonckie młyny, na północ Młociny i Bielański borek, a na południe białe domy Warszawy, kopuły i wieże kościołów i ogromne masy gwardjackich i artylerjjskich koszar.

Czegóż się dziwić temu wielkiemu ruchowi? dzień bo uroczysty w Królestwie kongresowem, dzień to 20 Czerwca, rocznica ogłoszenia konstytucji Królestwa Polskiego — dla tego rano piechota opuściła obóz i zajęła dwa boki kwadratu wielkiego. Jazda z dalekich przyciągnięta wioszek, i uszykowana w kolumny szwadronami, oczekuje rozkazu do rozwinięcia ogromnej linji — Jenerał Redel szykuje także swoją artylerją i rozstawia działa, tu lekkie, tam pozycyjne, tu baterje piesze, a tam brygada konna Konarskiego.

dzająca w części nasze oczekiwanie Poezji, która by istotnej potrzebie narodu odpowiedziała, niemogły nas nieuderzyć przez wzgląd na czas swojego ukazania się. Wrażenie na nas tych pieśni, tchnących tryumfem w chwili strasznego zawodu, w chwili przechodniego rozkładu polskich żywiołów, było dziwnem. Porównanie tych pieśni homerycznego popędu, rozstrzelonych na przestrzeń słowiańskich narodów, z obecnem stanem Ojczyzny nieposiadającej piędzi ziemi, wciągnęło nas na pole różnych sprzecznych dumań. Zdało się nam iż nad zamykającym się na nowo grobem Polski, objawiła się nagle poranna zorza jęj bytu; stanęły nam przed myślą owe postacie Bolesławów, otoczone kołem radnych i orężnym ludem, które zakładając niegdyś posadę wielkiego państwa, broniły szczyt słowiański tak od germanizmu jak i od wschodniego wpływu. Król Słowiański Bolesław Wielki rozświecił się wdali z zasklepienia wieków i z całą swoją olbrzymią polityką zawisł wszechmocnym wpływem nad naszą imaginacją.

Duch który natchnął Olizarowskiego temi potężnymi dźwiękami byłże tylko emanacja przeszłości?!... W jego wyobraźni kształty senne naszego pierwotnego pojawienia na scenę świata, miały tylko dać błysk ostateczny pogrobowemu całunowi?! Po krótkiej rozprawie przekonaliliśmy się mocno iż duch tych pieśni, ich nuta, musiały nietylko z dalekiej przeszłości brać swoje natchnienia; ale z jęj styczności z obecnem wyrabiałem się czerstwiejszemu usposobieniu Narodu. Z serca narodu, z jego przeczucia, z wiedzy nareszcie warstw wykształconych nauką i doświadczeniem, czerpała wyobraźnia wieszczą swoje wrażenia, i wykarmiona niemi rozlała je po obszarze narodowego uczucia. Wyjaśnimy tę myśl krótkim rzutem oka na perjod przejścia od Poezji romantycznej do rzeczywistej wiedzy w polityce. Powiedzieliśmy iż na granicy tego perjodu stanął Mochnacki. — On pierwszy rozbierając sposoby dźwignienia się Polski na niepodległość, wdał się nietylko w kwestje jęj wewnętrzne ale w stosunek jęj do innych narodów; jako samodzielnego indywidualizmu. Ten sposób uważania zaczynał rozchwiewać w umysłach kosmopolityzm słaby; bo wychodzący ze stosunku nie narodu swojego do ludzkości, ale swojej własnej jednostki do ludzkości. Mochnacki tym sposobem wszystkie wewnętrzne kwestje upodrzędził zewnętrznej; wszystkie spory domowe starał się skojarzyć w popęd udzielności. Jednym słowem instynkt masy narodu niewyraźny dotąd przez tych co nim moralnie sprawowali, podniósł do wiedzy, do pewnego systematu. Raz z tego punktu wyszedłszy łatwo wykazał: że narodowość polska, jako potężna narodowość w stosunku do innych narodowości europejskich, musi posiadać w sobie siły dostateczne do dźwignienia się i utrzymania swojego; że tym siłom brakło tylko organizacji. Do zaszczepienia zaś takiej organizacji któraby naturalnie wszystkie interesa i popędy wstrzymywała i wiązała w jeden cel swoją powagą; któraby przerwany jarzmem związek z przeszłością w mierze właściwej czasowi i działaniu swojemu przywróciła, gubiące

Szeregi jazdy przebiega Roźniecki, piesze szyki słuchają rozkazów Stasia Potockiego i Krukowieckiego. Krasiński Wincenty dowodzi gwardjami, a pękaty Jurgaszko z zadartym łbem, szykuje tłumy cywilnych ludzi, żandarmerja formuje linją, za nimi pospólstwo, damy na balkonie, a w tyle tłumy rozmaitego rodzaju pojazdów.

Nakoniec pokazał się Xiąże Konstanty, już przyprowadził z uszanowaniem sztalmejster, dziś w nim nie ma nic moskiewskiego prócz kałmuckiej twarzy, u kapelusza igra pióro w narodowych polskich kolorach, na karmazynowym kołnierzu wyją się gustownie srebrna wstęga, Order białego Orła przez ramię, na lewej piersi gwiazda Stanisława, szarfa taką jaką nosili Poniatowski i Kościuszko i konia kryje wspaniały niedźwiedzi czaprak — za nim opasły Hauke, nieoddzielny od Xięcia, *Kuruta, Rautenstrauch* z małpią twarzą, greczyn *Kalula* w świetnym ubiorze, *Gendre i Fenshave* zagraniczni Renegaci, a obok w pojeździe, namiestnik Zajacek. Z drewnianą nogą siedzi starzec w koczku, czapka czerwona rogata na głowie, wąż jak u Sobieskiego i mundur kontuszową robotą, rzekłbyś że jakiś dawny Hetman polski wstał z grobu dla zrobienia po śmierci przeglądu wojska narodowego. — Taka była postać polska Zajaczka, czemuż téj powierzchności nieodpowiadało serce? starzec ten do śmierci nosił płamę oddania Pragi.

W pośród Powązkowskiego pola wznosiły się dwa nomiota, tu mszą świętą będzie celebrował Prymas królestwa, tam Archirey ze swymi popami. — Officerowie sztabowi zbliżali się ku kaplicom polowym, Polacy przed łacińską, Rossjanie przed Grecką. Xiąże długo myślał gdzie miał zostać, czy między Polakami czy między Moskalami — nakoniec wypuścił galopem konia i zatrzymał się na polu pomiędzy dwoma kaplicami, jak ów Twardowski co w powieści ludu wisi za żebro na słupie między niebem a piekłem.

Gdy Arcybiskup zaintonował *Te Deum laudamus*, artylerja dała sto i jeden razy ognia, jeszcze dym nie opadł co pokrywał płaszczyznę, kiedy piechota i jazda wykonawszy wielką ewolucją uszykowały się w taki sposób w jaki przed Xięciem defilować miały.

Pierwsza szła kolumna zielona gwardji Litewskiej, a gdy jęj dowódca jenerał *Kuszakin* zbliżył się do Konstantego — Wielki Xiąże zawołał do niego:

się pod obcym naciskiem tradycje dawnego bytu odżywiła, — do zaszczepienia, powiadamy, takiej organizacji (1) potrzeba w narodzie wyobrażenia któreby jęj przewodniczyło. Otóż ztąd to wyniknęło, na miejscu kosmopolityzmu rozstrzelonego na ludzkość, wyobrażenie ścisłejsze, właściwsze położeniu naszemu, wyobrażenie udzielnosci; a zatem Państwa czyli władzy stałej, rządu który jest jego organem. Mimo stronictw socjalnych rozdierających się nawzajem, wyobrażenie to zaszczepione przez Mochnackiego przyjmowało się powoli w Emigracji, w umysłach szczególniej pracujących zdala od wrzawy, przechodziło żywiej do kraju. Wyżywił się niēm duch Olizarowskiego wśród samotnej ciszy wygnania. Z tēm wyobrażeniem, z tą wiedzą weszło weń uczucie potęgi swojego narodu, wezbrało pierś jego wieszczą i wybuchło w pieśniach pełnych tego uczucia. — To nam tłumaczy ich dźwięk tryumfalny.

A że wiedzla polityczna potrzebuje do swojego rozpowszechnienia pomocy Poezji, która działa, nietylko na serce ale i na najszlachetniejszą część umysłu ludzkiego, na wyobraźnię, — Olizarowski przeto zaczyna epokę poezji prawdziwie narodowej, bo do potrzeby narodu, do jego obecnych pragnień najlepiej zastosowanej.

Poeta podnoszący się na ten punkt musiał już sam przejść koleje które jego własny indywidualizm wnurzyły w indywidualizm narodowy. W tym ostatnim musi on brać swoje pojęcie i wiedzę i oddawać je w natchnieniu, które w ówczas jak błyskawica rozswieca ciemności. W istocie w pierwszych zaraz płodach jego czuć że on żyje w sercu narodu, jego duchem się karmi i z głębi jego łona wysnuwa swoje poetyczne rajskie widzenia; dla tego to kiedy Mickiewicz śpiewał:

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa  
Z których gdy zechcę pieśni wiąże się budowa,  
Jabym mój Naród jak pieśń żywą stworzył.

Olizarowski inaczej tłumaczył położenie swojej jednostki obok jedności narodowej. Oto jego słowa do Ojczyzny:

Kraju mój, tobie radbym wiecznie śpiewał;  
Boś ty zapłacił drogo sercu memu:  
Stygające łono duchem swym ogrzewał  
I mnie do góry dał iść poziomemu.

Nic tak nie charakteryzuje obu poetów jak te kilka wierszy i ich natchnienie różne.

(1) Organizacja przechodnia niemoże żadną miarą wydobyć z łona dzieściowiekowego bytu wszystkich zasobów potrzebnych do silnej walki. — Genjusz nie pojawia się zwykle aż pewne materiały potrzebne mu do czynności są przygotowane. On sam rośnie tylko pod opieką pewnych stałych pozycji. — Instytucja więc tylko i tylko instytucja może się zająć tem dziełem trudnym, mozolnym i tysiące znajdującym przeszkód.

« Zdział szto chcesz, maładiec proizwiedzion w gaficery! »

Za niemi postępowała gwardja polska jak mur ruchomy szły jedne za drugimi plutony. — Najbliżej Xięcia szła chorągwianna rota a ten co niósł sztandar, wzrostem i urodą przewyższał innych — nie zdefigurował go za ciężki kaszkiet i spieć pod szyją nie odebrało szlachetności rysom twarzy, za zbliżeniem się przed Xięcia, opuścił sztandar i Orzeł biały zabłysł wśród złocistych promieni które penzel malarza udał na wielkiem płótnie.

Doskonale, doskonale odezwał się Wielki Xięże, chrapliwym i nosowym głosem « Marcinowski Jan, » Jan Marcinowski postępuje, postępuje na podporucznika — sous-lieutenant, sous-lieutenant aux Gardes.

Długo trwał defil, batalijony postępowały za bataljonami, szwadrony za szwadronami, to biała piechota, to ciemne kupy strzelców, to Kirsyery podolskie, to ułany Wielkiego Xięcia a za niemi ułany polskie karmazynowe, białe, żółte i niebieskie, to znowu strzelcy konne tychże samych kolorów — a zamykały defil baterje artylerji, kompanje rzeźmieśnicze i pociągowe.

A skoro defil już był skończony, wojsko wróciło na swoje leże. — Wtedy to generał Kuszakin, pojechał konno do obozu gwardji grenadierów a na jego wezwanie Marcinowski udał się z nim do obozu rosyjskiego, gdzie wszedłszy do baraku przyjemnym otoczonego ogrodem, ujrzał wchodząc do wspaniałego pokoju na stoliku leżący cały ubiór oficera gwardji polskiej.

Kuszakin rzekł do niego w złej polszczyźnie: Mundur ten kazałem przygotować dla ciebie, ażebyś się w nim dziś ojcu twemu zaprezentował. — Mnieś winien, żeś został officerem — ja potrafiłem zniszczyć wszelkie zapory które na przeszkodzie były, mniemam że mi będziesz wdzięcznym, powiem ci prawdę, kocham twoją siostrę Antosię, to co mam chcę z nią dzielić, wiem że twój Ojciec jest zajadły Kościuszkowski patriota, który przekłada swoje urojenia i swoje bezrozumne nadzieje nad rzeczywiste szczęście swoich dzieci, wszelako kocha ciebie i na twoją proźbę na małżeństwo moje zezwoli.

— Dziękuję JW. panu Generałowi za łaskę jego względem mnie, — odrzekł Marcinowski — ale mniemam że zasłużył na stopień oficera przez ośmioletnią moją służbę, examen i zasługi.

Mickiewicz też oderwawszy się od ogniska narodowego został zewnątrz wiedzy narodowej. Olizarowski wśród niej rości z nią się kształcił. Jego wyobraźnia jeśli latała w tamte, jak powiada « *lazurne przestrzenie* » to tylko aby złotą prawdę sprowadzić i potrzebę polityczną, ziemską, nieraz zimną ozdobić promieniem górnego jęj przeznaczenia; nie zaś dla tego, aby za swemi widziadłami odrywać słabe umysły i dać wyschnąć ich piersi wśród czczości Etheru. To też społeczność polska w nagrodę dała mu tę wiarę, tę pewność swego życia samodzielnie mającego się objawić, której Mickiewicz nigdy niemając i nie mogąc mieć, napróżno szukał sił dla Polski w zniszczeniu nieprzyjaciela przez *ja* Wallenroda, później w prorocत्वach i extazji religijnej, która prowadzi tą samą drogą co szkoła Grabowskiego; — szczęście jęgo jeśli się na nięj w czas zatrzymał. Olizarowski niebył przy tēm upojony sławą zawczesną; jęj blask omijał jego tułactwem zamroczone oblicze lub je zaledwo dotknął w przebiegu. W samotności, wśród ciemności dziesięcioletniego bytu rości jego duch, tchnieniem tylko nadziei Polski karmiony; niemając za skrzydła ani kadzidel uniesionego narodu, ani spokojności w duszy.

Trzeba wiedzieć iż w chwili nietolerancji politycznej w tułactwie należało posiadać wiele odwagi, aby powstać przeciwko niektórym popularnym przesądom. Ze wszystkich wieszczów naszych uzbrojony śmiałym patryotyzmem miał ją jeden Olizarowski. — Sposób, jakim ją wyrażał, stanowczy, sarkatyczny, znamienujący potężny indywidualizm narodowy, odstręczał od niego kolegów; ale za to zjednał mu u nichże samych potēm stalszy, bo oparty na zdrowym poznaniu, szacunek — którego już nic nie wzruszy.

Wiersz jego, ile razy walczył z temi przesądami, ma w sobie coś stalowego, przypominającego wiersz Woronicza. Jest to twierdza prawdy najeżona, przeciw napastnikom, ostrzem sarkazmu. Powiedzieliśmy o Woroniczu iż budowa jego wiersza podobna jest do społeczności ognistej ujętej jakąś sztuczną władzą — u Olizarowskiego władza ta jest swoją, wynika z nowszych pojęć; dla tego bujność natchnienia narodowego ujęta w nią, płynie jednak swobodniej. Czasem tylko ma postać rzeki jeszcze niedobrze opisanęj w granicach; bo wychodzącej tylko co z puszczy lasów; z chaotycznych przestrzeni kraju — czem pod względem moralnym są bez wątpienia polityczne pomysły Emigracji, których wrażenie w skutek walki z niemi musiało zostać w Poezji. Później nieco gdy *terroryzm publicznego nierozumu* (jak go nazywa Mochnacki) ustępować zaczynał prawdzie, i tylko schroniony w różne obozy, gotował się znowu do walki z nabytą już wiedzą polityczną tułactwa, — Olizarowski w poezjach swoich dodawał uczuciom patryotycznym iskry i gromił przeważnie stanowiska zdobyte krzykiem, lub też próżnujące, obojętne napędzał. Do tych ostatnich, szczególniej wzniosłej mocy języka i wyobraźni, są jego wyrzuty z głębi skrawio-

— Ach ty Palak bez mozgy, krzyknął generał — ty nieznajesz szto jeto Ruska służba, u nas czyn czynia poczytajet. — I dalej mu dowodzi że w Carskiej służbie niema co rachować na swoje zdolności i na zasługi, wszystko robi intryga i protekcja. Ja raz, rzekł, pobitem oddział francuzki a za nagrodę wsadzili mię do kozy za to że zrobił bez rozkazu, drugi raz mi Francuzi pułk rozbili a dostałem order i rangę jeneralską, bo mój stryj był korpuśnym jenerałem — zgoła, nie ma co w Rossji rachować na swoje zasługi, prawa i zdolności — tylko trzeba mieć ślepe posłuszeństwo dla starszych, bo w tym kraju główna zasada

— « Czyn czynia poczytajet. » —

\*\*\*\*\*

Marcinowski przymierzył mundur i przejrzał się z ukontentowaniem w wielkiem lustrze które zdobyło salon jenerała Kuszakina.

Wtedy właśnie żołnierz, ordynans kapitana jego przyjaciela, przyniósł mu następujący list który mu oddał na boku.

« Wiem żeś został officerem i wiem że przez protekcja jenerała Kuszakina — wiem że Kuszakin kocha się w Antosi i chce się z nią że — nic — ona mi słowo dała, lecz ja się żenić nie mogę dopóki matka » w grobie. — A więc Antosi słowo oddaje — Niech będzie szczęśliwą — a co mnie « sliwa jeżeli Polka za Moskałem może być szczęśliwą — a co mnie « jeszcze więcej martwi, że związki krwi łączyc ciebie będą z najezdnikami. — To co jest dziś, nie zawsze będzie — pamiętaj Jasiu » te słowa wodza naszego dawnego co na placu boiu zginał, że prędzęj ogień zgodzi się z wodą, jak Polak z Niemcem lub Moskałem.

Lukasiński.

Marcinowski ostupał po przeczytaniu tego listu — długo myślał samotnie, nakoniec podarł w kawałki list, cisnął te kawałki pod akację i od tego czasu jakby w sobie polskie skruszył serce, stał się... Moskałem.

J. M.

néj dolą ojczyzną pierśi wrywane — zaprawione ironją, którą głęboka boleść wyprowadza.

Licho panowie Bracia! Gdy tak ma być dalej;  
Gdy mamy w Polsce cierpieć Niemców i Moskali,  
To już z mięsa i pierza niema co się chlubić.  
Pluńmy w gniazdo swe zacne, dajmy się wygubić.  
Ustąpmy miejsca juźci Kacąpom i Niemcom.  
Z panów w sługi, w Floty, w pudle cudzoziemcom!  
Niech już więcej nie nuca nasze białogłowy  
O zacnej onej Wandzie; niech już naszój mowy  
Niesłyszcy Niebo — ziemia, ta nasza odwieczna;  
I niech kości nieprzyjmię mogiła bezpieczna!

A gdy tam w złote trąby Borystenu fale  
Gędąja kwoli dawnój niespożytej chwale (2)  
Błędne wiatry wiślane niech zaswiszczą w kości  
K woli naszój nikczemnej, niecnej uległości.

Nie można trafniej przemówić do Polaków. Są tu w tym urywku, znanym już Emigracji, dwa obrazy: jeden obecny, dotaczający nas poniżeniem, z naszój winy, z naszego niepojęcia wynikiem. Poeta zamyka się w swojój dumie narodowój i z jój wysokości odzywa się do Polaków oddanych obojętnój bezczynności, lub którym modą nabyte błyskotne idee, są miłém mózgu rozgrzaniem. *Gdy tak ma być dalej*, (powiada) to już lepiej zatrzyście w sobie wszystkie uczucia polskie: chce tym sposobem dotrzeć aż do głębi ich duszy i wypróbować czy w niej jeszcze goręje ogień święty, przekazany od nadszjadów. — Przy tym obrazie poniżenia, zdania się na łaskę nieprzyjaciół, wywołany przez Poetę, objawia się w cieniu odległym inny obraz. Przy tonie tym ironji, przy tój negacji bytu Polski, odrywa się zwolna z dalekiego echa przeszłości, dźwięk poważnej, czarodziejskiej melodji, którą wydają Bolesławowskie trąby, rzucone do Dniepru ręką zdobywcą założyciela Państwa. Ten ton, ta nuta, pochwyca nagle duszę upadłą, oświeca ją o jój poniżeniu, i serca skute niewolą tylko co obojętne, obudza nagle do bicia dla wolności i do czynów znakomych.

W następnych kilku wierszach, które dajemy niżej, należących do tegoż samego urywku, ta gra dwóch obrazów jest mocniej w wyższym stopniu naciągnięta; idzie ona bowiem z postępowaniem natchnienia i uczucia Poety. Tu już przeszłość groźniej przemawia, groźniej powstaje na swojój córce obecność; ta bowiem okazuje się w tym obrazie jeszcze nikczemniejszą; bo schwyconą jest przez poetę dla obudzenia ku niej wstrętu, w szczegółowych swoich rysach napiętnowanych brudnym niewolnictwem. Dwa ostatnie wiersze pełne uroczystej powagi, wywołują znowu cień przeszłości — i w widoku, w nadziei, którój winna dopełnić wreszcie grzeszna część narodu, równoważą sprzeczne uczucia słuchaczy czy czytelników.

Ha wlaź, mówisz, wlaź, zabrał, złapał, za łeb trzyma.  
Co chce robi, zawłaszcza, katuje, odziera.  
Bezczęści, policzkuje, wysysa, pożera —  
Polaków polakami za łeb trzyma — nie ma  
Nie ma rady powiadasz, potrzeba ustąpić —  
Ustąpić? — Moskwićnie racz pałek nie skąpić!  
Czarnomorze, ty mistrz nasz, nie żałuj tam pletni!  
A wy ojcowie wielcy jeśliście bezdzietni,  
Jeśli wyręczyliście nie macie, to sami  
Zmartwychwstańcie z swych mogił skosić chwast szablami!  
Wstań z mogił wietrze stary, przewieć polską ziemię,  
Pradziadowskiego ducha nawieć w młode plemię.

Poprzedziliśmy tym ustępem o poecie krótki rozbiór *Woskresenek*; albowiem punkt, na którym stawimy *Olizarowskiego*, wymaga poznania nietylko jego ostatniego płodu, ale szczególniej indywidualizmu Poety, którego jest dziełem. Poznanie to jest również potrzebnem do ocenienia wartości *Woskresenek*, która inaczej we właściwej swojój mierze nie byłaby osądzoną przez wszystkich.

### Kronika.

**Polska.** — Pisma niemieckie zapewniają że w Warszawie kazano kupcom wszystkie szylidy na sklepach porobić w języku rossyjskim. — Chłopi w Królestwie nie zdają się bardzo brać do serca mniemanego dobrodziejstwa ukazu Cara — a lubo ten podarunek nieprzyjaciela może się przyczynić do osłabienia węzła łączącego wieśniaka z właścicielem — chłopi jednak obwieszczenie tego ukazu przyjęli po większej części obojętnie. Był on im obwieszczony przez ziemskie rządowe władze, ze śmiesznymi formalnościami przepisaniem przez samego Paszkiewicza. — Urzędnikom wyraźnie zabroniono dyskutować z chłopami i trzymać się ściśle przepisanej aryngi, tak, aby ani jednego słowa mniej lub więcej nie powiedzieć. — W niektórych miejscach, kiedy komissarze nanawiali chłopów aby złożyli Najjaśniejszemu, podziękowanie na piśmie za doznane dobrodziejstwo — ci wręcz odmówili, powiadając że dobrodziejstwa żadnego nie widzą, że oni i dawniej to samo mieli — że może Cesarz więcej co zrobił dla nich, co przed

(2) Kronikarze powiadają iż Bolesław Wielki po zdobyciu Kijowa kazal wrzucić do Dniepru, zwanego przez starożytnych Borystenem, trąby złote, misternój roboty, przez które woda sącząc się dziwny dźwięk wydawała — lud Kijowski podobno dotąd zachowuje u siebie to podanie o trąbach zaprawiając je cudownością.

nimi ukrywają. — Skończyło się prawdziwie po moskiewsku; posłano do najbliższego miasta po siłę zbroją, i zabiwszy w *kandyty* kilku najmłodszych chłopów, odesłano do Cytadelli. — Taki dotąd skutek ukazu carskiego — cel jego najlepiej skreśliła gazeta W. X. Poznańskiego, którój słowa przytoczyliśmy w zeszłym numerze. — W Galicji zdaje się że powoli następuje reakcja na dobre — obudzają się w wieśniakach uczucia religijne i podania tak głęboko wkorzenione w naszym ludzie. — Ma wprawdzie chodzić pogłoska między ciemnym ludem że *Cesarz skasował dzieścioro Bożego przykazania*; instynktem on niejako odgaduje co są Haupsburgowie; ale duchowieństwo odnawia rozgrzeszenia mordercom — i lud też sam zaczyna od nich stronić, do czego się przyczyniają i zabobony jego przebudzone rozmaitemi wydarzeniami. — Wiadomo jak chłop nasz przywiązuje wartość do bocianiego gniazda; dla niego jest to wróżba zniechęcia: Owóż korespondencje z którymi są zgodne nawet doniesienia jednego z pism francuzkich, powiadają, że tego roku w pewnej okolicy sławnej rzezią, (*okolicy Gdowa, jak mówią*) bociany zamiast iść na gniazda swoje, zebrały się w liczbie kilku tysięcy z gwarem na pole gdzie wiele osob pomordowano. — Nazajutrz wszystkie te bociany znaleziono nieżywe. Okoliczność ta miała zrobić wielkie wrażenie na umyśle chłopów.

**Kaukaz.** — Doniesienia korespondencji z Konstantynopola, które umieszciliśmy w ostatnim numerze potwierdzają się wiadomościami odbieranymi i przez inne pisma publiczne. *Gazeta Ausburska*, którą nie można oskarżać o zbytęcną nienawiść ku Rossji, umieszcza jednak korespondencją z Tyflis, datowaną 15 Sierpnia, z którój się pokazuje, że górale nie dali się ustraszyć pogłoską nowój wyprawy Woroncowa i ostrą jego postawą na linjach. — co więcej, sami wszędzie rozpoczęli kroki zaczepne. Daniel-Bey pobił niedawno Moskali w kilku zdarzeniach — a straty są tak znaczne, że musiano nowych zapotrzebować posiłków. Tymczasem Szamyl znowu wydał odezwę do pokoleń zamieszkujących brzegi morza czarnego i wysłał do *Abady* ulubieńca swego Hadży-Murata, na czele deputacji złożonój z najmłodszych Muridów, aby skłonić do połączenia się z nim pokolenia Baszagi, Szarigel, Kuzulbeków i inne. — Aby pojąć jak z potęgą Szamyla wzrasta narodowy duch i sprawa Czerkiesów, dosyć przypomniać sobie, że niegdys Daniel-Bey i Hadży-Murat walczyli na stronie Moskali — pierwszy wstrzymywał Lesgińców, drugi przez siedem lat bronił *Awarję* przeciw *Kassi-Mollachowi* i *Szamył-Bejowi* — dziś oni są główną podporą jego potęgi.

Donoszą także pisma zagraniczne o ucieczce z wojska moskiewskiego, syna *Szamyła-Beja*, którego moskale dziesięć lat temu nazad, w napadzie na góry, ośmioletnim w ówczas dzieckiem zabrali. Dziś młodzieniec ośmastoletni, nosząc w sercu pamiętkę swego rodu, opuścił szeregi nieprzyjacielskie i schronił się jak mniemają, do Szwecji — zostawując list do Pułkownika i zdumionych towarzyszy broni, którzy nie wiedzieli o jego pochodzeniu. — Jak można spodziewać się, wiadomość ta wielkie wrażenie zrobiła — dodają iż uwieziono familję jedną finlandzką podejrzaną o ułatwienie mu ucieczki.

— Mikołaj zdaje się chwycić wszelkich sposobów, aby podnieść coraz to więcej upadającego ducha armji na Kaukazie. — Czytamy w *Tygodniku Petersburskim*, że reskryptem carskim pod datą 11 Sierpnia, udziela on głównemu komenderującemu tam hrabi Woroncow, niesłychany dotąd w Imperium Rossyjskim, przywilej awansowania podkomendnych do rang oficerskich, aż do stopnia kapitana, tudzież nadawania orderów Jerzego i Włodzimierza 4tój klasy, Świętój Anny i Świętego Stanisława 2 i 3 klasy, z napisem za walczność — tudzież złotych szpad i pólzabel — krytyczne musi być położenie tój armji, kiedy zmusza *Samodzierżę* do zadania gwałtu jednę z radykalnych zasad moskiewskich, która każe by wszystkie łaski płynęły od samego Cara.

— Wedle korespondencji z Konstantynopola 23 Września, którą w tym momencie wyczytujemy w *Journal des Debats*, dzisiejszej daty; Czerkiesi mieli odnieść nowe zwycięstwo. — Szamyl zdobył u brzegów *Abassyj* fortecę *Asahsak*. Podczas szturmego ognia wpadł do magazynu prochowego — forteca wyleciała w powietrze z dwiestu ludźmi i trzydziestu trzema oficerami; resztę załogi Górale w pień wycieli. — Wedle ostatnich wiadomości cały *Dagestan* powstał i uznał władzę Szamyla, który gotuje nową wyprawę do *Gruzji*.

**Austrja.** — Narodowość słowiańska z każdym dniem wzrasta w *Stryji*, i tak, niedawno w Gilly wyszły spiewy kościelne Majera i książeczka popularna o zachowaniu zdrowia. *Illyriem* nie przestaje na swoich okolicach około morza adriatyckiego, ale się szerzy coraz głębiej ku północnej stronie prowincji Austrjackich. » (G. W. X. P.)

— Wyszły w Lipsku bardzo interesujące listy o ostatnich wypadkach w Galicji pod tytułem: *Briefe einer polnische Dame*, — ale zdaje się że edycja natychmiast została zniszczona przez policję.

*Stawny A. Gurowski* wydał także broszurę po niemiecku, w którój wystawia naszą pozycję w najczarniejszych kolorach, i każe Polakom poświęcić Ojczyznę a upaść na twarz przed moskiewskim panslawianizmem. Jest to dzieło godne tego Renegata — a pierwszego założyciela Towarzystwa Demokratycznego.

— Jeden z *Dzienników Lwowskich* zapowiada, iż wkrótce ukazać się mają z druku — *Czasy Zygmuntowskie i milion posagu*, dwie powieści *Kraszewskiego*. *Powieści starszlacheckie Kosyńskiego*, *Statua Kazimierza Wielkiego nadane w Wislicy*; do których dodane będą objaśnienia historyczne i wstęp z poglądem krytycznym na toż prawodawstwo. — *Kochowski, panowanie Michała Wiśniowieckiego*.

*Ziomek Krośnicki, zechce się zgłosić we własnym interesie do Pana Szemiota, mieszkającego w Paryżu, rue de Pontoise 33.*

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.